

OD PIERWSZEGO WEJRZENIA



Laurence Freeman OSB

# OD PIERWSZEGO WEJRZENIA

doswiadczenie wiary

*Przekład*  
Andrzej Ziółkowski



TYNIEC

WYDAWNICTWO BENEDYKTYNÓW

*Tytuł oryginału:*

***First Sight. The Experience of Fatih***, Continuum Publishing Group, Londyn 2011

Copyright © Laurence Freeman, 2011

*Konsultacja:*

Maja Jaszewska

*Opracowanie graficzne:*

Jan Nieć

*Redakcja:*

Elżbieta Wiater

*Korekta:*

Iwona Misiak

*Imprimi potest:* Opactwo Benedyktynów

L.dz. 4/2012, Tyniec, dnia 18.01.2012 r.

† Bernard Sawicki OSB, opat tyniecki

Wydanie I: Kraków 2012

ISBN 978-83-7354-416-1

© Copyright for the Polish edition

by TYNIEC Wydawnictwo Benedyktynów

ul. Benedyktyńska 37

30-398 Kraków

tel. +48 (12) 688-52-95

tel./fax: +48 (12) 688-52-91

e-mail: [zamowienia@tyniec.com.pl](mailto:zamowienia@tyniec.com.pl)

[www.tyniec.com.pl](http://www.tyniec.com.pl)

*Druk i oprawa:*

TYNIEC Wydawnictwo Benedyktynów

[druk@tyniec.com.pl](mailto:druk@tyniec.com.pl)

*Dla  
Anne, Jack, Sean, Kieran, Aidan, Liam and Aisling*

*Miej zatem tę wiarę, która od ciebie zależy i do Boga prowadzi, abyś  
mógł otrzymać od Niego taką, jaka przerasta wszelkie siły ludzkie.*  
Św. Cyryl Jerozolimski

*Powinniśmy być wierni. Musimy nauczyć się wierności.*

John Main

*Braterstwo pojawia się, ponieważ pomimo wielkiej różnorodności ży-  
wionych przez nas przekonań religijnych, wszyscy żyjemy wiarą.*

Ramon Pannikar



# Spis treści

Wstęp . . . . .	9
1. Zrozumieć wiarę . . . . .	19
2. Proces wiary i styl życia . . . . .	37
3. Moc wiary . . . . .	51
4. Etapy wiary: oczyszczenie . . . . .	65
5. Etapy wiary: oświecenie . . . . .	81
6. Etapy wiary: zjednoczenie . . . . .	95
7. Chrześcijańska wiara . . . . .	121
8. Powszechna jedność . . . . .	149
Posłowie . . . . .	165
Zaczynając medytować . . . . .	167
Światowa Wspólnota Medytacji Chrześcijańskiej . . . . .	177





# Wstęp

Świadomość ludzi z mojego pokolenia dojrzewała się w cieniu najgorszych koszmarów XX wieku. Urodziłem się po wojnie, w roku, w którym zakończyło się racjonowanie żywności. Pamiętam, że jako mały chłopiec przyglądałem się zbombardowanym miejscom w Londynie i słuchałem opowieści z ust osób ocalałych z nalotów blitzkriegu. Już wtedy wyczuwałem, jak traumatyczne piętno pozostawiły te wydarzenia w ich pamięci i odcisnęły na całym dalszym życiu. Zanim rozpoczęła się ekonomiczna prosperita związana z powojenną odbudową, odczułem także przez jakiś czas na własnej skórze, czym jest bieda. Poznałem też jaką wartość mają podstawowe towary i przedmioty codziennego użytku, zanim nadeszły czasy nieograniczonej rozrzutności, marnotrawstwa i zanieczyszczenia środowiska.

Holocaust zaczynał przemawiać przez pierwsze historie swoich świadków i ich wychodzące na światło dzienne opowieści, pojawiające się na ekranach kin, kartach książek i łamach gazet zaczynały niczym szpile przekłuwać naszą na nowo odzyskaną pewność siebie. Te bezpośrednie świadectwa okrucieństwa człowieka wobec człowieka zatrzęsły posadami naszej wiary w cywilizacyjne zasady. Oto pokolenie naszych rodziców było sprawcą barbarzyństwa. Jednak, korzystając z władzy USA, świat zdecydował o skrzętnym schowaniu tego aspektu przeszłości do lamusa. Ale nie dane mu było wiele czasu na wylizanie się z ran poprzednich dwóch światowych wojen, kiedy zasnuł go cień następnej, zimnej wojny, niosącej ze sobą paranoję i obłądną niedorzeczność wyścigu zbrojeń.

Lata 60. przyniosły ze sobą ogromną ulgę, zachłyśnięcie się wolnością od jarzma przeszłości i entuzjastyczną wiarę w nowe ideały i świetlaną przyszłość. Moje pokolenie nie czuło się odpo-

wiedzialne za zbrodnie wojny, to nasi poprzednicy dopuścili się przestępstw w czasie sprawowania swojej warty. My byliśmy wolni: wolni od historii i wolni do tego, by zdobywać świat i cieszyć się jego wspaniałościami. To, co było za nami, wiało grozą, poza kilkoma momentami chwały i bohaterstwa uchwyconymi przez kamery Hollywood. To, co było przed nami, lśniło blaskiem nauki i technologii, które obiecywały oswobodzenie od zabobonu, iluzji, rozwiązanie naszych materialnych problemów i znalezienie odpowiedzi na wszystkie egzystencjalne znaki zapytania. A nade wszystko pojawiało się materialne bogactwo i ważna szczególnie dla nas, którzy byliśmy w latach sześćdziesiątych nastolatkami, nowa, odurzająca swoboda seksualna. Studiując literaturę czułem, że romantycy byli naszymi rówieśnikami, a przyszłość jest krainą pełną światła i gościnnie przed nami otwartą:

*Błogo było przeżyć ten świt,  
A być wtedy młodym, to było zaznać nieba!<sup>1</sup>*

Teraz my byliśmy nowymi romantykami, sięgającymi po więcej i dalej. Ale jak w przypadku Wordswortha, z czasem nasze pokolenie także poczuło się oszukane obietnicami nowego ładu społecznego. Nasza euforia wywołana poczuciem wolności od żelaznego uścisku przeszłości w niewyjaśniony sposób skrepowała nas na nowo. Pokolenie, które przyszło po nas, jak można było się tego spodziewać, ślepo uległo prawu wahadła. Dzisiaj wielu młodych ludzi, jeżeli już czuje się częścią politycznej dyskusji, to ma raczej tendencje konserwatywne i zachowawcze, niż romantyczne. W konsekwencji ogarnia nas ponownie poczucie bezsilności. Działanie sił globalizacji – ukrytych za fasadą demokratycznych mechanizmów władzy, sprawia, że nie bardzo wierzymy w to, że

<sup>1</sup> W. WORDSWORTH, *Poezje wybrane*, Warszawa 1978.

możemy jeszcze coś zmienić. Rozpadowi systemów opartych o solidarność społeczną towarzyszy wycofywanie się w prywatność. Symbolem tego stała się dla mnie scenka, którą zaobserwowałem w hali koncertowej. Kilku młodych ludzi poruszało się w rytm muzyki, której słuchali przez słuchawki odtwarzaczy mp3. Każdy swojej własnej.

Ten zdesperowany konserwatyzm i oddzielający od innych indywidualizm mają również swoje religijne odmiany. Jeden z amerykańskich studentów zaskoczył mnie swym zauroczeniem czy wręcz zachwytem nad rytmem trydenckim i używanymi w nim paramentami. Wychwalał wszystkie szczegóły dawnej formy liturgii – noszenie komży, błogosławieństwa i kołysanie kadzielnicą, uczenie się na pamięć łacińskich hymnów. To były religijne rekwizyty mojego dzieciństwa, ale nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że dla niego miały one inne znaczenie. Dla mnie były po prostu tym, czemu służyły w przeszłości, dla niego czymś w rodzaju mody vintage. Ksiądz, który odprawiał mszę trydencką, z radością przyjął zaangażowanie tego inteligentnego i szczerego młodego człowieka, by później ku swemu rozczarowaniu odkryć, że nie był on nawet katolikiem i nawet nie uważał za szczególnie konieczne, aby nim zostać. Dla kapłana było to bardzo poważne przewinienie, ponieważ przez służeńie do mszy osoby spoza Kościoła katolickiego zostały naruszone przepisy dotyczące sprawowania mszy katolickiej. Dla tego młodego człowieka, wychowanego na różnorodności i szerokim wachlarzu ofert wszelkiego rodzaju, służeńie do mszy trydenckiej było tylko jedną z opcji doświadczania religijnych przeżyć. Postmodernistyczny tradycjonalizm często nie jest dzisiaj tym, czym był ryt trydencki dla tych, którzy w nim wyrosli i którzy z taką gorliwością modlą się o jego powrót.

Napisałem tę książkę o wierze nie z pozycji duchownego spoglądającego nostalgicznie wstecz, ale duchownego mającego na myśli właśnie tego rodzaju poszukiwacza – młodą osobę, często pozbawioną zakorzenienia, ale szukającą swych korzeni, któ-

re pozwolą jej wzrastać; młodego człowieka będącego produktem współczesnej mody, ale przy tym przeczuwającego, że tego, czego mu brak w sferze duchowości, może szukać z powodzeniem w skarbcu tradycji, która zepchnięta w kąt, poszła w zapomnienie i pokryła się kurzem historii. Ta książka o wierze powstała z wiarą w takich ludzi. Wiele z tego, o czym ona mówi, nauczyłem się od młodych ludzi medytujących w Światowej Wspólnocie Medytacji Chrześcijańskiej. Natchnęli mnie oni nadzieją i dali siłę do cierpliwego oczekiwania, które zrównoważyły moje rozczarowanie najnowszą historią. I chociaż może nie dotrę z tą książką do wielu z nich, to jednak mam nadzieję, że wzbudzi ona zainteresowanie nauczycieli, którym leży na sercu dobro pokolenia przejmującego po nas ster historii i które napisze następny rozdział w księdze dziejów ludzkości.

Po okresie zimnej wojny nadszedł czas absolutnego triumfu jednej z konkurujących ze sobą ideologii. Wkrótce jednak okazało się, że ani komunizm, ani zwycięski kapitalizm, nie miały w swych szeregach godnych zaufania i uczciwych orędowników. W nowym, wolnorynkowym świecie, gdzie „chciwość jest dobra” i bogactwo może zostać wyczarowane z ekranów komputerów niczym króliki z kapelusza, wszystkie formy romantyzmu zostały skażone, a odwieczne ideały obwołane staroświeckimi. Słowo „wolność” zostało pozbawione swej prawdziwej treści. Oznacza już tylko czynienie tego, na co właśnie mam ochotę. Wraz ze zwycięstwem zachodniego kapitalizmu zalew konsumpcji pochłoniął idealizm, a powstały na jego zgliszczach mutant wynalazł pojęcia do perfekcji usprawiedliwiające formy wyzysku i niesprawiedliwości, jak na przykład teorię „wzbierającej fali”. Głosi ona, że im więcej wygenerujemy bogactw dla klas wyższych, tym więcej spłynie ich w dół do klas niższych – ku wspólnej korzyści wszystkich. Jednak w miarę jak wzbierała fala bogactwa na górze, tym wyraźniej było widoczne, ilu ludzi pozostało uwięzionych na dole drabiny społecznej. Przepaść między bogatymi i biednymi – tak stara, jak stara jest gospo-

darka oparta na pieniądzu – wyznaczyła nowe granice nierówności. Współczesna debata publiczna, czyli wszystko, co pojawia się po newsach zajmujących się głównie przestępstwami na tle seksualnym i życiem celebrytów, koncentruje się na ekonomii i sensacjach dotyczących prywatnych spraw polityków, a nie ważnych zagadnieniach z ich programów politycznych. Ten krajobraz zdominowany przez indywidualizm, konsumpcjonizm i błyskawiczny cyfrowy przekaz (wszystko dziś musi być natychmiastowe), stał się tłem dla nowej subiektywnej moralności, spychając w niebyt jakiegokolwiek poczucie sensu. W rzeczywistości krajobraz ten stał się zapowiedzią zaniku wspólnotowej duszy w złudnym skrajnym indywidualizmie, który to zanik Margaret Thatcher niechlubnie uczyniła widomym dzięki swemu oświadczeniu, że „nie ma niczego takiego jak społeczeństwo”. Stwierdzenie pani Thatcher – podobnie jak cyniczna rada królowej Marii Antoniny dla wygłodniałych paryżan, że jeżeli nie mają chleba, to mogą jeść ciastka – wyrażało szczyt społecznej aberracji.

Niedawno byliśmy świadkami, jak puściły tamy powstrzymujące napór rzeczywistości i wiek chciwości poległ pod gruzami własnego sukcesu. Obecnie na jego szczątkach powstaje nowy ład. Kulturalne i ekonomiczne środki ciężkości ulegają przemieszczeniu. Nikt nie wie, co przyniesie przyszłość, ale pojawiła się szansa urządzenia świata tym razem trochę lepiej. Czający się kryzys nie jest nikomu na rękę, bo oznacza przerażającą i niosącą zagubienie utratę kontroli. Ale z pęknięć powstałych po tym ekonomicznym trzęsieniu ziemi mogą wyłonić się nowe sposoby postrzegania i może pojawić się szansa na odkurzenie zapomnianej mądrości sprzed wieków.

Pierwsi mnisi chrześcijańscy, Ojcowie i Matki Pustyni z IV i V stulecia, uciekali od świata walącego się w gruzy imperium. Rozczarowani nim pozostawili za sobą pędzące tłumy po to, by szukać Boga i nauczyć się modlitwy przez przyjęcie radykalnego stylu życia w ubóstwie, prostocie i odosobnionej wspólnoty. Wynikający



z ich znajomości ludzkiej psychiki, wgląd w dążenie człowieka do pełni życia – czyli „poszukiwanie Boga”, jak to określił św. Benedykt – doprowadził ich do rozpoznania i nazwania pewnych stanów umysłowych człowieka, które trafnie nazwali demonami. Te „osiem głównych wad” zostało później umieszczone w katechizmie jako „siedem grzechów głównych”. W naszym obecnym trudnym położeniu ekonomicznym i społecznym ten dawny, archetypowy system chrześcijańskiego samo-poznania i samo-naprawy okazuje się szczególnie ważny i przydatny, ponieważ charakteryzuje się pragmatyzmem. Podobny realizm przyczynił się do atrakcyjności buddyzmu na Zachodzie. Nauczyciele z pustyni nie dzielili włosa na czworo. Nie próbowali przywrócić do życia obumarłych form liturgii. Ich moralność nie skupiała się na obwinianiu i odbieraniu odwagi, miała wartość terapeutyczną i niosła z sobą uzdrowienie.

Wiedza pustynnych eremitów na temat cech ludzkiej natury zadziwia swoją aktualnością. Ich opis demonów *obżarstwa i chciwości* pomaga nam dokonać głębszej refleksji nad sobą, uczestniczącymi w kulturze otyłości i nałogów oraz wszechobecnego międzynarodowego zadłużenia, któremu towarzyszą jednocześnie absurdalne premie finansowe dla najbogatszych bankierów. W wieku powszechności pornografii wręcz jako gałęzi przemysłu, pojęcie *cudzołóstwa* nabiera szczególnego znaczenia. Jak za czasów mnichów pustyni, tak i teraz *zazdrość* może zdominować polityczne działania oraz przeinaczyć fakty i zafałszować statystyki. *Gniew* szerzy się z nieznaną dotąd intensywnością – począwszy od promujących agresję niektórych gier wideo, poprzez szaleństwa spowodowane nadużywaniem alkoholu, przemoc w rodzinie i wobec dzieci, aż do międzynarodowego terroryzmu, którego ofiarą padają niewinni ludzie i wolontariusze organizacji humanitarnych. W społeczeństwach, w których depresja przyjęła rozmiary zarazy, szerzy się wszędobylski *smutek*. Cierpiący na niego ludzie szukają ukojenia zarówno w lekach, jak i technikach medytacyjnych, których popularność rośnie. Również demon *acedii*, który znikł w późniejszych

przekazach pustynnej mądrości, dzisiaj także nam towarzyszy – to nękający nas głód tego, na co nas nie stać i niezadowolenie z tego, co już posiadamy. *Próżność* to demon celebrytów, a *pycha* to achillesowa pięta narcystycznej kultury.

Jeżeli spojrzymy z tej perspektywy, to nasze czasy nie różnią się wiele od tych sprzed piętnastu stuleci. Ludzkość zawsze odgrywała swoje dramaty przy pomocy tych samych psychologicznych „rekwizytów”, my jedynie wyolbrzymiliśmy tragizm tego odwiecznego skryptu na nieznaną dotąd skalę. W rezultacie posiadamy dziś o wiele większy potencjał zniszczenia naszej przyszłości. Dążąc do osiągnięcia maksymalnych doznań i w pogoni za pełnym szczęściem często wyprzedajemy nasze dziedzictwo mądrości za marne grosze jak biblijny Ezaw, który z głodu oddał pierworództwo za miskę soczewicy. Powtarzam, że nie ma w tym nic odkrywczego, może jedynie poza – i tu pojawia się prawdziwe niebezpieczeństwo – zanikającą szybko świadomością, czym jest szczęście i spełnienie, do których jesteśmy stworzeni, oraz zanikiem wspólnego języka zdolnego to wyrazić. Sprawa tożsamości indywidualnej i społecznej jest palącym zagadnieniem współczesnych czasów. Napędza ona niezliczoną ilość lokalnych wojen etnicznych. Poczucie straty osobowej tożsamości, a przez to zagubienie orientacji, jaką ona nadaje życiu, narusza podstawy zdrowia psychicznego u coraz większej ilości ludzi w zachodniej cywilizacji. W miarę jak zbliżamy się milowymi krokami do wieku bioinżynierii, sprawą wielkiej wagi jest zachowanie podstawowej wartości człowieczeństwa: świadomości, co to znaczy być człowiekiem.

Zarówno wszystkie wydarzenia z naszej najnowszej historii, jak i niepokój oraz dezorientacja co do przyszłości, prowadzą nas do pytania o wiarę.

Z tego powodu jestem głęboko przekonany, że pogłębienie rozumienia tego krótkiego, dwusylabowego słowa może nam pomóc odnaleźć właściwy kurs. Pozwoli wyjaśnić źródła obecnego kryzysu i ujawnić nie tylko jego zagrożenia, ale też i zawarte w nim pozy-

tywne możliwości. Zrozumienie tego, czym jest wiara, przywraca naszej, obłąkanej natychmiastowością kulturze radość chwili obecnej. Dzieje się to poprzez powrót do życiodajnych pokładów dziedzictwa ludzkości. Wiara, chciałbym to szczególnie podkreślić, to sposób widzenia i w konsekwencji sposób życia. Zdaję sobie jasno sprawę, że nie wyczerpię tematu wiary na kartach tej książki. Ale może myśli w niej zawarte staną się załączkiem, który zaowocuje u czytelnika rozpoczęciem przemieniającej pracy, którą Ojcowie Pustyni nazwali medytacją – czystą modlitwą lub „odłożeniem myśli na bok”.

W moim rozumieniu wiara to podróż, której przebiegu nie można przewidzieć, a nie coś o niezmiennej treści. To przyrodzona zdolność człowieka, która jest motorem jego rozwoju. W miarę jak dojrzewamy, dojrzewa z nami nasza wiara. Jednocześnie nasz wzrost zależy od tego, na ile wykorzystamy zawarty w wierze potencjał. Trzeba nam coraz więcej wiary na różnorodnych, a jednak często zbieżnych ze sobą drogach naszego życia: w wychowaniu, małżeństwie, przyjaźni, zaangażowaniu społecznym i w wewnętrznej podróży medytacji. Stanowią one różne poziomy naszego rozwoju od narodzin, przez śmierć, czy to aż po wielkie wyzwolenie z koła życia<sup>2</sup>, jak uczy buddyzm, czy to prowadzące do wielkiego zmartwychwstania, jak wierzy chrześcijaństwo. Wszystkie one zarówno posiadają się wiarą, jak i ją pogłębiają. Wiara jest tajemnicą, ponieważ jest niewyczerpaną energią wzrostu na linii transcendentowania od poziomu osobistego do wymiaru kosmicznego.

<sup>2</sup> Koło życia (także: koło stawania się, kołowrót życia i śmierci) jest ważnym symbolem buddyzmu. Dla żyjących istot pozbawionych właściwego zrozumienia, a przez to pogrążonych w niewiedzy, proces ten sprowadza się do podlegania ciągłej wędrówce w cyklu samsary: narodzin, starzenia się i śmierci. Buddyści uważają, iż istoty posiadające „wgląd w to, jakie rzeczy są”, przez brak iluzji i pożądania doznają wyzwolenia z owego cyklu, wstrzymując tym samym cierpienie i osiągając nirwanę (przyp. tłum.).



Gdzie zaczyna się jakakolwiek podróż i dokąd prowadzi? Jak przy czytaniu mapy, studiujemy ją w zależności od tego, czego na niej szukamy. Jeżeli szukamy stacji benzynowej, to nie bardzo ciekawi nas położenie starożytnych ruin. Etapy, jakie w podróży naszego życia przechodzimy, posiadają dla nas znaczenie liturgiczne. Może osobom trzecim jawią się one jako zdarzenia bez wielkiego znaczenia, ale dla nas będą to kamienie milowe, których sensu nie przestaniemy rozważać. Wszystkie one połączone są ze sobą w naszej pamięci i wyobraźni tworzą unikatowy wzór, który staje się motywem przewodnim całego życia. Dla mnie osobiście takim wzorem była medytacja. Dlatego w kolejnych rozdziałach tej książki oprę moje rozważania o wierze na kamieniach milowych mojej medytacyjnej drogi, którą rozumiem nade wszystko jako drogę wiary.

Laurence Freeman OSB  
Bere Island, październik 2010